

ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 7 | Bydgoszcz, dnia 8 kwietnia 1938 r. | Rok III.

U garncarza.

Jak się wyrabia fajans i porcelanę.

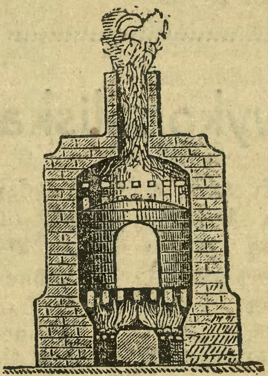
Kopiąc ziemię, znajdujemy w niej obok piasku i kamieni — **glinę.**

Glina, to kopalina złożona z drobnego pyłu, barwy zwykle jasno-brunatnej, bywa jednak także glina jasno-żółta, czerwona, niebieska, szara, czyli siwa i biała.

Wysuszona glina jest twarda, krucha. Rozrobiona z wodą **staje się miękka, lepka, spoista.** W ogniu wypala się na twardy kamień, zachowując tę postać, jaką miała przed wypaleniem.

Zależnie od właściwości rozmaitych gatunków gliny używa się jej: do wyrobu cegieł (zwyczajnych i ogniotrwałych), do wyrobu garnków, dzbanków, mis itd., fajansu i porcelany, kafli do pieców, fajeczek glinia- wylepiania ścian chat, do kredek barnia figur i modeli rzeźbiarskich, do wnych itp.

Cegły wyrabia się najczęściej z gliny brunatnej, lepkiej, ciastkowatej. W tym celu wykopaną glinę rozrabia się najpierw dobrze wodą, a potem nakłada się ją w formy drewniane, mające postać czworokątnych pudełek bez dna i bez pokrywy. Ostateczny kształt nadaje się cegłom za pomocą deseczki zwanej strychulcem. Po wyjęciu z formy cegły suszą się najpierw na wietrze, w dużych, z boku otwartych szopach, a potem wypalają się w osobnych piecach. Podczas wypalania cegła nabiera barwy czerwonej i staje się twarda jak kamień. Fabryki, w których wyrabia się cegły nazywamy cegielniami, robotników zaś, przygotowujących cegły — strycharzami. Praca strycharza jest bardzo ciężka i przykra, cały bowiem dzień musi on moknąć w wodzie i dotykać wilgotnej gliny.



Piec do wypalania naczyń glinianych

Garnki, dzbanki, miski itp. gliniane naczynia robi się u garncarza.. Garncarz pracuje przy pomocy bardzo prymitywnego przyrządu zwanego krążkiem garncarskim. Przyrząd ten składa się z żelaznego pręta (osi), na którym osadza się dwa krążki drewniane, górny i dolny. Krążek drugi osadzony u dolnej części pręta, jest większy; garncarz, kręcąc go nogą, wprawia tym samym w obrót krążek górny, na któ-

rym umieszczona jest bryła wilgotnej, dokładnie oczyszczonej i dobrze wyrobionej gliny. Naciskając ją w odpowiednich miejscach ręką podczas szybkiego obrotu górnego krążka, garncarz nadaje glinie odpowiednie kształty — miski, wazy, garnka, dzbanka. Uszka i wszelkie ozdoby dolepia się potem ręką. Gotowy garnek wysusza się zwolna na wietrze, a potem wypala się w piecu, gdzie staje się twardym, dźwięczącym. Garnek z gliny brunatnej jest czerwony, z szarej — siwy. Aby takie naczynie gliniane nie przepuszczało wody, pokrywa się je wewnątrz specjalną polewą. Polewę otrzymuje się, mieląc razem drobny piasek, suchą glinę i czerwony proszek, zawierający w sobie ołów. Otrzymany proszek rozrabia się w wodzie i zanurza się w niej wypalone garnki. Kiedy garnki nasiąkłszy tą wodą pokrywają się zarazem cienką warstewką owego proszku, wyjmuje się je z płynu i znów stawia do pieca. Proszek stapia się w ogniu na szklistą, połyskującą masę, która tworzy to, co nazywamy polewą albo glazurą, szkliwem.

Glina, z której robią dzbanki, dzieże, garnki, doniczki itd. jest zwykle żółta, brunatna lub siwa. Jest jednak jeszcze glina biała, fajansowa, z której na krążku garncarskim wyrabia się przedmioty delikatniejsze, fajansowe, jak: talerze, salaterki, półmiski, kubki, często przy tym malowane w kwiaty lub w inne desenie. Robota przy nich jest staranniejsza, formę nadaje się im zwykle za pomocą odpowiednich przyrządów. Malowidła na naczyniach fajansowych otrzymuje się w taki sposób, że po pierwszym wypaleniu i pokryciu proszkiem glazurowym, maluje się na glazurze, umyślnie do tego wyrabianymi farbami, rozmaite rysunki, które potem przepala się w ogniu i utrwala.

Najdelikatniejszymi, ale i najdroższymi są wyroby porcelanowe, otrzymywane z drobnoziarnistej białej glinki, tzw. kaolinu. Wyrobione z niej przedmioty wypala się w bardzo wysokiej temperaturze, tak, że glinka stapia się w jednolitą, szklistą, białą i nieco przeświecającą masę. Z porcelany, tak samo jak z fajansu, otrzymujemy filiżanki, spodki, talerze, garnuszki, wazony, figury i inne przedmioty ozdobne.

J. B.

Ciekawe wykopaliska z Meksyku.

W prastarej puszczy Yucatan w Meksyku natrafiono na kolebkę prymitywnego imperium, które istniało jeszcze przed erą grecką i rzymską. „Chichen-Itza“, która liczyła, jak przypuszczają, około 500.000 mieszkańców, była świętnym miastem, dokąd rok rocznie ściągały plemiona Mayów, Tolteków i Asteków, aby dopełnić obrzędów religijnych. Niestrudzone wysiłki eksploatorów i archeologów odkrywają stopniowo świątynię, wały obronne i domy z kamienia w gąszczu prastarej puszczy, która wyrosła na miejscu, gdzie było kiedyś imperium. W tym osobliwym świętym mieście natrafiono między innymi na kamienny budynek obserwatorium astronomicznego, które łudząco przypomina podobne budynki naszych czasów. W tym obserwatorium pracowali astronomowie na wiele dziesiątków wieków przed Chrystusem. Wielki zegar słoneczny, teleskopy i teodolity z kamienia dotrwały do dziś. Przez trzy otwory, przebite w kopule obserwowano zachody słońca trzy razy do roku 21 czerwca, 21 marca i 21 grudnia. Znaleziono również wielki kamienny ołtarz, ozdobiony potwornymi rzeźbami. Prace nad odkopaniem całego miasta trwają.

Splot przygód Jurka



napisał: F.A. CRUK

15

— K'ma. K'ma. — wołali mocno czymś wystraszeni.

Kola nie mógł zrozumieć co się stało. Zachowanie wartowników poczęło go coraz bardziej intrygować. Murzyni wzajemnie wskazywali sobie coś dzidami, czego nie widział. Wtedy wsparł się silnie nogami o ziemię i całym ciałem przechylił w bok tak daleko, jak mu tylko więzy pozwalały.

— Pali się! — wykrzyknął, nie panując nad wrażeniem.



Dwie chaty znajdujące się na skraju wsi otoczyły kłęby gęstego dymu o różowym zabarwieniu, rozsypując wokoło deszcz iskier. Płomienie rosły w szybkim tempie i poczęły już trawić podszycia dachów. Wartownicy wszczęli głośny alarm, budząc wszystkich mieszkańców. Z zagrożonych spaleniem domków wybiegli przerażeni tubylcy i zorientowawszy się w groźnej sytuacji, jęli natychmiast ratować co się dało. Powietrze rozbrzmiewało od okrzyków i nawoływań. Wartownicy przyłączyli się do spieszących ze wszech stron na miejsce pożaru współziomków, pozostawiając jeńca bez dozoru.

Kola przyglądał się ich gorączkowym przygotowaniom do ugaszenia ognia, i pojąć nie mógł, dlaczego dwie chaty równocześnie zajęły się ogniem i co było tego przyczyną. Nie spodziewał się, że rozwiązanie nastąpi wkrótce. Od ziemi oderwała się skurczona postać i w trzech susach dopadła słupa. Zanim Kola ochłonął ze zdziwienia już opadły wikliny, którymi był uwiązany i w ręce poczuł rękojeść noża. Usta jego ledwo poruszyły się i wyszeptał:

— Jurek.

W tym jednym słowie mieściła się jednak bezgraniczna radość.

Jakby na umówiony przed tym znak, rzucili się bez słowa pędem w stronę lasu. Odległość pokonali w zadziwiająco krótkim czasie. Wieś pozostała daleko za nimi. Kola spostrzegł dzięki wyostrzonemu wzrokowi wydeptaną ścieżkę, co w znacznej mierze zwiększyło szybkość ich ucieczki. Biegli bez wytchnienia, nie zatrzymując się ani na sekundę. Urywane i świszczące oddechy obywdóch świadczyły już o wielkim zmęczeniu. Nagle coś zatrzymało ich na miejscu. Wryli się stopami w ziemię i zamienili w słuch. W powietrzu szły głuche dudnienia:

— Już nas szukają — odezwał

się Kola — słyszysz?

— Tak. Przez bicie w bębny informują okolicę o naszej ucieczce.

— Jedynym dla nas zbawieniem będzie ten Włoch.

— Czy go odnajdziemy?

— To się okaże...

Umilkli i znowu ruszyli w drogę. Ścieżka wzięła w pewnym miejscu ostry zakręt i wkrótce wyprowadziła ich na polanę. Na ich rozpalone głowy spadło kilka chłodnych kropel deszczu.

— Pada — zawołali prawie równocześnie.

— Bóg czuwa nad nami — dodał uradowanym głosem Kola — deszcz zatrze nasze ślady.

Gdy znaleźli się na drugim końcu polany przemoknięci, jednak odświeżeni zauważyli, że ścieżka rozchodzi się na dwie strony. — Przez chwilę zawahali się.

— Teraz wiedzieć, która nas uratuje, ta czy tamta? — zapytał Jurek.



— Wybierzmy lewą — zadecydował Kola i szybkim ruchem zdjął strzępy swej koszuli.

— Co robisz?

— Zmylę im nasz trop, gdyby nań wpadli — odpowiedział zapuszczając się w las prawą ścieżką — pozostań tu.

Wrócił po upływie kilku minut. Przez cały czas dalszej ucieczki czuli się przygnieceni grozą niebezpieczeństwa. Ale z nastaniem świtu otucha zaczęła wsączać w ich serca. Deszcz przestał padać. Kola pierwszy napomknął o wypadkach ostatniej nocy.

— Czy ty podpaliłeś chaty?

— Tak. Musiałem odwrócić uwagę wartowników od ciebie.

— Bardzo dobrze zrobiłeś. Skąd miałeś ogień?

— Znalazłem kilka żarzących się węgli na palenisku w chacie naczelnika.

— Tyś tam był?

— Tak. Odebrałem rewolwer i wziąłem nóż dla ciebie. Jak się to stało, że wpadłeś im w ręce?

— Szczęście mi nie dopisało. Gdy wkradłem się do chaty naczelnika jedna z żon przebudziła się i ponieważ byłem blisko niej chwyciła mnie za kark i poczęła głośno krzyczeć. Reszta domowników pomogła jej w przytrzymaniu mnie. Ale gdzieś ty się przez ten cały czas ukrywał?

— W starej chacie.

— Tam, gdzieśmy się rozstali?

— Tak.

Zamilkli. Po jakimś czasie Kola znowu przemówił:

— Mimo wszystko jestem bardzo szczęśliwy.

— Dlaczego?

— Bo jesteśmy znowu razem. A ty?

— Ja również Kola.

Brzask dnia rozlał się mrocznym światłem i otulił chłopców mgiełką oparów ciągnących się po ziemi, niby welony. Ścieżka prowadząca ich w nieznane była dosyć silnie udeptana, co dowodziło, że często z niej korzystano. Obydwom dawał się już dobrze we znaki głód. Kola pocieszał Jurka, że skoro się więcej rozwidni na pewno znajdzie korzonki „gru-gru“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BIJĄ DZWONY





Rozdzwoniły się weselem
serca dzwonów, rozedrgały
na Dzień Wielki Zmartwychwstania
na Dzień Święty Bożej chwały...

Głoszą spiżu czyste tony
tysiąckrotnym, raźnym echem,
że zwyciężył Pan Zastępów
w walce z śmiercią, w walce
[z grzechem.

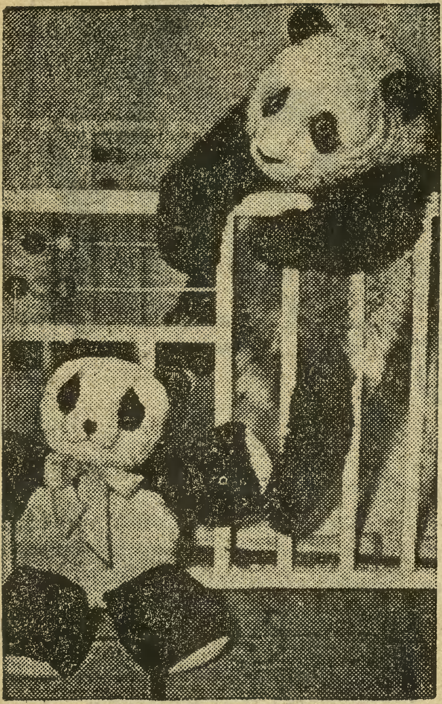
Niosą dzwonów jasne głosy
wieść, że oto Bóg nasz żyje,
że już wstąpił na niebiosa —
bo nikt Prawdy nie zabije!

Nawołują srebrne dźwięki
ludzkie serca ku radości —
w swej podniebnej, świętej pieśni
opiewają Cud Miłości!...

Dziś przerwane wszelkie waśnie,
wszelkie spory przytłumione,
bo nad ludźmi, bo nad światem
Wielkanocne biją dzwony...

Z. Laubert-Kułakowska.

Sensacja Chicago.



Jedyny żywy okaz niedźwiadka tybetańskiego — panda, stanowi nielada sensację całej Ameryki. Jak już swego czasu donosiliśmy, niedźwiedź został żywcem pochwycony przez znaną podróżniczkę, p. Harknes, która przez Tokio przywiozła go do Ameryki. Obecnie umieszczono pandę w ogrodzie zoologicznym w Chicago. Jak wielką popularnością cieszy się niedźwiadek, świadczy wymownie ów mały sobowtór, uszyty z aksamitu, który jest najnowszą zabawką dzieci.

Bociani wyrok śmierci.

Jest rzeczą znaną, że bociany, odlatując, pozbywają się jednostek bocianich do lotu niezdolnych. W takich wypadkach albo strącają takiego „osobnika" na ziemię, albo, co częściej się zdarza, zadzióbują go na śmierć.

W wypadku poniżej opisanym szło o co innego. W gromadzie znalazł się bocian o nieco odmiennym upierzeniu. Oto zaobserwowano na łące opodal wsi Miała, w powiecie czarnkowskim, w Polsce, tragiczną scenę bocianiego sądu doraźnego.

Oto szybująca w kierunku południowym gromada około 200 bocianów „splanowała" nagle na łące, przy czym ptaki głośnym klekotem i nerwowym wstrząsaniem skrzydeł zdradzały niezwykłe zdenerwowanie.

Wkrótce zdziwionym i zaciekawionym tym nalotem włościanom wyjaśnił się sens i powód tej nadzwyczajnej sesji „parlamentu bocianiego". Mianowicie ze stropu nieba zleciał po chwili samotny bociek o całkowicie białym upierzeniu i osiadł skromnie w odległości kilkudziesięciu kroków od hałaśliwych braci, upierzonych normalnie, to jest z czarnymi „wypustkami" na skrzydłach. Boćki, dbałe widocznie o czystość rasy, nie mogły dopuścić, aby w ich gromadzie znalazł się „wyrodek", szpecący nieskazitelną bielą swych skrzydeł jednolitość barw „klanowych". To też po krótkiej naradzie ptaki wysłały pluton egzekucyjny.

Wykonawcy wyroku, otoczywszy zwartym kołem bociana, zakłuły go dzióbami w ciągu niespełna minuty na śmierć. Po egzekucji ptaki, całkowicie już uspokojone, zerwały się z ziemi i pofrunęły w dalszą drogę ku krajom południowym.





K. Ziółkowska. Rozwiązania należy nadesłać zawsze napisane na jednym arkuszu, gdyż wycinki mogą poginąć.

Janka W. Jużeśmy tę sprawę załatwili i odtąd kupon szaradowy umieszczamy w numerze ogólnym „Dziennika". Dziękujemy za pamięć Janeczko!

Marysia G. Rozwiązania można nadsyłać do 8 dni po ukazaniu się każdego numeru.

Tolek T. Rozwiązania trzeba pisać samemu, wyraźnie się podpisywać i przede wszystkim atramentem.

Adaś D. Sądzimy Adasiu, żeś już nagrodę nie tylko otrzymał, ale i przeczytał. Za liścik i pozdrowienia dziękujemy.

Janka D. No teraz chyba jesteś zadowolona, pisz do nas częściej.

Bogumiła M. Ucieszył nas bardzo twój liścik, którym nareszcie przerwałaś długotrwałe milczenie. W rozwiązaniu nr 65 popełniłaś niestety błąd i dlatego nie można było uznać rozwiązania.

Janina P. Kupon był umieszczony w poniedziałkowym numerze.



LEKKA PRZESADA.

Dwaj muzycy pokłócili się, z kolei przyszło do rękoczynów. Sprawa. Sędzia zapytuje oskarżonego o pobicie:

— Czy to prawda, że pan pobił przeciwnika swoim instrumentem?

— Oh, to lekka przesada. Moim instrumentem jest fortepian.

— Teraz rzeźbisz tylko w drzewie?

— Zimą zawsze, bo gliną trudno jest napalić w piecu.

POMOC W NAUCE.

— Synowi pani potrzebna jest pomoc w rachunkach — oświadcza nauczyciel matce jednego z uczniów.

— W rachunkach? Załatwione! — mówi matka z lekceważącym uśmiechem. — Musi pan wiedzieć, że jesteśmy właścicielami cyrku. Chlubą naszego zespołu jest koń, który doskonale liczy. Już on się zajmie naszym Józiem!

NA GENEWSKĄ NUTĘ.

Grupa turystów zwiedzając Genewę zatrzymała się przed niewykończonym jeszcze gmachem Ligi Narodów.

— Co to jest? — zapytuje ktoś przewodnika.

— To jest niedokończona symfonia Wilsona.



Szarady i zagadki.

Łańcuch zamknięty nr 69

Wyszukać 33 wyrazy dwuzgłoskowe, wiążące się wzajemnie w ten sposób, że druga zgłoska wyrazu jest zarazem pierwszą następnego. Z drugą zgłoską trzydziestego drugiego wyrazu wiąże się pierwsza pierwszego wyrazu i w ten sposób powstaje łańcuch zamknięty, tworzący razem 33 wyrazy o następującym znaczeniu: 1. poeta włoski, 2. przedmiot do opracowania, myśl główna, 3. droga istota, 4. pokarm roślinny, 5. broń, 6. cienki metalowy płat, 7. kwiaty polne, 8. gatunek psa, 9. taniec, 10. okrzyk boleści (staropolski), 11. roślina pastewna, 12 wąski kawałek, 13 odłam religijny, 14. bagaże ciągnące za wojskiem, 15. zwierzę (przebywa w jamie), 16. produkt z sierści zwierzęcej, 17. przymiotnik, 18. zwierzę nadwodne, 19. żołnierz konny, 20. pokrycie dachu, 21 zły władca, 22 in. uraza, 23. główna ulica (szeroka), 24. ptak drapieżny, 25. mała okrągła rzecz, 26. owad skrzydlaty, 27. pieniądz (zagraniczny), 28. postać z Biblii, 29. ptak dom., 30. wyrób drzewny, 31. zapora, zastawa, 32. tytuł wojskowy, 33. rzeka w Azji zach.

Bilety wizytowe nr 70

Oferta. Więc się zastanów,
Który z podanych panów
— W związku z budową domu —
Może się przydać komu.

1.

D A M I A N T R I S T O R

2.

T. A. T. K I R C H E

3.

H E K T O R K A M I L C E E N

4.

A N A T O L T I R S

Rozwiązanie płotka magicznego nr 65

	D		S		K	
D	E	O	T	Y	M	A
	O		A		I	
S	T	A	D	I	O	N
	Y		I		T	
K	M	I	O	T	E	K
	A		N		K	

Rozwiązanie biletów wizytowych nr 66

1. Tarnopol, 2. Białystok, 3. Sandomierz, 4. Mysłowice.

Trafne rozwiązanie zadań nr 65 i 66 nadesłali: L. Kaczor, Cz. Wardziński, T. Zwoliński, J. Durkówna, A. Długoszewski, L. Kahlau, J. Kamionka, Nurkiewiecz, L. Kosieniak, M. Dolny, T. Tomaszewicz, M. Grabowska, Cz. Falkowska, Cz. Mądzielewski, R. Kwaśniewski, S. Karkowska, J. Wolnikówna.

Zamiejscowi: Z. Rybarczyk — Kcynia, E. Bińczyk — Mrocza, K. Ziółkowska —— Dąbie Nowe, St. Iwicka — Niem. Brzozie, Ł. Maciejewski — Kcynia, Z. Kłodnicki — Solec Kuj. B. Łuszajówna — Grudziądz, J. Kowalczyk — Kcynia, M. Mencel — Kcynia, J. Parzybokówna — Lidzbark, J. Różanek — Opalenica.

Nagrodę za nadesłanie obu trafnych rozwiązań przyznano: Tadeuszowi Zwolińskiemu — Bydgoszcz, Edmundowi Bińczykowi — Mrocza.

HISTORIA PODEJRZANA.

— Gdy byłem w twoim wieku — gromił 10-letniego synka p. Antoni — byłem pierwszym uczniem w klasie. A ty?

— Dziwna rzecz — odpowiada mały Jędrek z niezadowoleniem — tatuś był pierwszym uczniem, wujcio Staś pierwszym uczniem, stryj Teodor pierwszym uczniem, ojcowie wszystkich moich kolegów w całej klasie byli pierwszymi uczniami... — gdzież byli w tych czasach źli uczniowie?